

# KURYER KRAKOWSKI

**Przedpłać wynosi:**

w Krakowie miesięcznie 1 korona  
kwartalnie 3 „  
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.  
kwartalnie 4 k.

**Ilustrowane pismo codzienne  
dla wszystkich.**

**Numer pojedynczy 3 ct.**

Głoszenia po 20 hal. za wierz  
petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:

Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

„Ambo-solo“.



## Konstytucja rosyjska.

„Dziennik Poznański” przynosi nowinę o zamiarze wprowadzenia w Rosyi ciała prawodawczego.

Z Petersburga dochodzą ciekawe i oryginalne wieści. Chodzi nie mniej ni więcej tylko o stworzenie czegoś, na wzór ciała prawodawczego dla Rosyi, czegoś, co by miało być dla niej rodzajem sejmu, a nawet, jak chcą niektórzy, „konstytucyją”. „Ale nie trwamy się. Ta reforma, ten nowotwór ciała prawodawczego, jest, według planu jej twórcy, p. von Plehwe, ministra spraw wewnętrznych, czemś tak karykaturalnym, tak niepodobnym do wszystkiego w tym rodzaju w Europie, tak czysto formalnym, że na prawdę nie się nie zmieni. Reforma przylem nie dotyczy nas, i to nas, w najszerszym znaczeniu tego słowa, ponieważ z projektu wykluczone są z góry i zabudniczo: Królestwo Polskie, wszystkie gubernie zachodnie i południowo-zachodnie, a więc Litwa, Zmudź, Wołyń, Podole i Ukraina, dalej kraj kaukaski i na koniec cała Syberja. Mówiąc ścisłej, czyli językiem urzędowym: reprezentanci nowego ciała prawodawczego są ująć się rekrutować tylko z tych gubernii, które pod względem administracyjnym posiadają dziś już rodzaj samorządu wewnętrznego, a którego wyrazem jest instytucja, zwana w Rosyi: Ziemstwą.

Każde Ziemstwo gubernialne (rodzaj naszej rady powiatowej), składający się w znacznej części z osób, przez rząd zatwierdzonych, lub wprost wybranych wybieraczków, lub z pośród grona swych członków dwóch delegatów — i ci właśnie stanowią będąc rzeką lubi niższej przy radzie państwa, jako przed ich wyższej.

Jak widzieliśmy, dziwny ów rodzaj izby niższej, składałaby się z elementów lokalnych, albowiem wyszedł z łona urzędowych Ziemstw, że trudno przypuścić, aby

w tym składzie członków mogła być w niem mowa o opozycji, o partjach i wogóle o działalności parlamentarnej we właściwym tego słowa znaczeniu. A jednak — i tu jeszcze, przewidujący wszystko pan minister, obmyślił rodzaj asekuracji na wszelki wypadek i przypuszczając, że, pomimo to, jakkolwiek opozycja w gronie ten urodzić się mogła, dopełnił podstawowego planu w ten sposób, że poza niespełna 60 członkami, tak sformowanego ciała, mianowani będą jeszcze członkami tegoż ze strony rządu: dymisjonowani generalowie, gubernatorowie i general-gubernatorowie, wyżsi urzędnicy sądowi i administracyjni, jednym słowem ci sami, z których do dziś składają się dwie instytucje rosyjskie, tj. Rada państwa i senat. Czyli innymi słowy: ta nowa izba niższa, ten cień senny byłby najzupełniejszą komedią, farsą radej i parodią wszystkiego, co się w świecie nazywa parlamentem, ciałem prawodawczym lub t. p.

A jednak znaleźli się tacy, dla których plan podobny wydał się jeszcze krokiem niebezpiecznym, z którym sądzi, z biegiem czasu, w miarę postępu, drogą ustępstw iść, mogłoby się wyłonić coś w rodzaju konstytucji. Kiedy na to niebezpieczeństwo zwracano p. von Plehwe uwagę, odrzekł, wcalem przewidziawszy niemozy podobnych ciał prawodawczych:

— Nie bójcie się; przecie zawsze w odwodzie kniul nam pozostanie...

To najlepsze określenie nowej konstytucji rosyjskiej, a zarazem samokrytyka dla własnych planów.

## Bojko do włości polskich w Ameryce

ogłasza list, z którego podejmy wyjski:

„Mili Bracia! Z boleścią w duszy wyjeżdżaliśmy z rodzinnego kraju... Z wielką biedą, a jeszcze z większym niebezpieczeń-

stwem życia przeprawiliśmy się przez tak szerokie wody morskie, a niemając się tu jeden z was napokaly gorzki lez tula-czych, zanim udało się nam dostać ciężką pracę, zanim mógł zarobić jaki dolar na gorzki kawał chleba.

Te wszystkie trudy ponosiłicie i ponosi-cie — a na cóż to? Czy może dlatego, aby światła kawałek Bożego zobaczyć? Nie, to by była droga ciekawość... Brakło nam po-wszedniego chlebusia. Biedny kraj... mo-żeby i rad wam go dać więcej, ale dzi-wnym trafem nie mógł, czy nie umiał. A przecież tyle obcych gęb zajada polski, święty nasz chleb, co wam go brakło...

Wy, drodzy przyjaciele, nie wiecie, jaka rozkosz dla waszych rodziców, gdy od was list odbiorą i dowiedzą się, żeście zdrowi i dobrze się wam zarobek wiedzie. A nie wiem, czy wy wiecie, jaka radość i dla ro-dziców i dla was, gdy widzimy, jak, dzięki waszej ciężkiej pracy i temu krwawemu groszowi, który przysylacie, rodzice oddają gniące ich długi, albo przykupują grunta, albo wreszcie chowają w kasach dla was, gdy wrócicie. I z dumą ten i ów ojciec po-wiada do sąsiada: „wiecie kumie, moja córka, albo mój syn, już mi tyle i tyle przysłał pieniędzy z Ameryki”. O pracujące biedni emigranci i tulcie ten grosz do grosza, bo on i wam i waszym rodzicom zgłotuje lepszą dolę. Niech wam ta Matka Boża z Częstochowy osłada tę straszną pracę.

Ale choć zebrane przez was grosza, by-łoby już dosyć dobrą stroną waszą, ale rodzinne wasze gniny i kraj, Polska, za-dając jeszcze od was czegoś więcej. Żadają, abyście zdala od miłej Ojczyzny panowali o niej i kochali ją. — Pamiętajcie, że gdy żydów zapędzono do niewoli babilońskiej, to oni, siedząc smutni nad rzekami babilońskimi płakali, gdy sobie wspomnieli o św. Syonie, każdy z nich co dnia powta-rzał: „Jżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech

## REKRUT.

Napisał

JOT. KA. ER.

I.

Była to jedna z owych cudownych noczy górskich. Ciśneme szafiry niebios złożyły się milionami gwiazd, a błudy księżyc obwiał smutnym świałłem turnie latzańskie. Cicho było i martwo, szare osuszone granity drzemały, ukłonyśna szumem starych buków i świerków. Może one śniły o dawnych, lep-szych czasach... Na dole tylko srebrne po-tyki pieniały się i hucały, pedząc do Du-najca. Cicho było i martwo: w taką noć góral mimowoli ogłada się, czy gdzie po-srót drzew nie błysnie światełko brodatego mnicha, a góralka zępną się ze strachem przed dziwotną w czerwonej czapcece.

Na kraju lasu stała chatka góralska, za-słonięta od wichrów konarami olbrzymiego jaworu. Na malej laweczce u stóp drzewa siedziała młoda dziewczyna, a ebok niej góral dwudziestoletni.

W świątyncom oświetlaniu malowały się

wyraznie ich postacie: ona była brunetką z delikatnymi rysami twarzy i szafrowymi oczyma, chłopiec zaś smukły i bujny, jak jodla, a według góralskiego porównania, jak buk, miał jasne, długie włosy, rzyski nos i bystre błękitne oczy, które twarzy jego nadawały wyraz orlej dumy. Trzymał jedną ręką dziewczynę w pól i mówił:

— Tak wie moja Maryś musi być. Muszę iść do światu; Pan Bóg wie, cy się wrócę kiedy?

Jakby na odpowiedź z daleka doleciała ich śpiewka rekrutów:

„Kie my se pudziemy bez te cyste bory,  
Zoa se sm Pan Bóg, cy się wródim wtory?”

Dziewczyna otarła łzy rękawem od koszuli i rzekła:

— Ej Jasiu, Jasiu serdeczny, będzie mi też serce płakało za tobą. Cobys przynaj-mniej wrócił się kiedy...

— Ty bo się ta wnet pocieszysz — mówił Jasiek — dosę tu śwarnych chłopców po wasi; ale mnie to się strasnie będzie cniło bez ciebie.

Dziewczyna wstrząsnęła głową.

— Nie gadaj Jasiu po próżnicy. Chocby tu jacy śniegi przychodzili, nie będę ich chciała...

W tej chwili od strony wsi dobiegł roz-

mawiających tęskny, dzięki ton gęśli i ulu-biona nuta:

„Hej! z orawskiego zamku chłopcy spozierają,  
Cy się po pod Tatry bucki rozwijają!”

— Będzie mi się też cniło i za temi ge-ślikami i za temi górami wysokimi i za ludźmi swoimi — rzekł smutnie Jasiek — ale darmo, trza iść.

Marysia załamała rękę. A pod zielony, stary jawor dubiegła znowu nuta:

„Hej! z orawskiego zamku chłopcy masierują,  
A dziewczęta płacą — rącki załamują.”

W dali, w czisty ginyły starowieckie, prze-ciągłe, dzikie tony, które tyle umieją wy-grać nut z jaśniejszej, lepszej przeszłości góralskiej.

Wtem drzwi skrzypnęły i z wnętrza cha-ty owzał się głos kobiety.

— Maryś, chodź do domu.

— Idę matulu zaraz — odparło dziewczę. Zarzuciła chłopcu rękę obie na szyję i płacząc, mówiła:

— O mój Jasiu kochany, złoty, nie za-bacaj o mnie i niech cię Matka Boska pro-wadzi.

— Ostań z Bogiem moja Maryś serdecna. Rozesził się — może na zawsze?

A stary jawór kolywał się w lekkim wie-

Perfumerye, Mydła i Szaszety w wyborach krajowych, fran-cuzkich i angielskich —  
Woda kolonska oryginalna i angielska  
Wody do zębów, jak: Benedyktyńska, Dra Pierra, Odol, Kesmin i Brachol,  
Pasty do zębów i proszki. — Pudry wszelkiego rodzaju

polecają w wielkim wyborze i po najniższych cenach

**Porebski & Zimler**  
Kraków, Rynek główny 8.

zapomniana będzie prawica moja i niech przynehie język do podniebienia mojego".

Owó, moi drodzy, — ja biedny, Kuba, proszę was na rany Boże, abyscie wciąż mieli przed oczyma ten kraj ojczysty, abyscie się interesowali tem, co się w nim dzieje, abyscie patrząc na to, co tam dobrego, nauczyli się tego, a potem, wróciwszy do kraju pracowali gorliwie, umiejetnie i byli przykładem jeszcze dla nas, nieporadnych i często głupich...

Czytaciec mi drukowe, pisma i książki polskie, i chowajcie się na tegich ludzi, którzy gdy wrócą do kraju, będą silną podporą w ciężkiej pracy ludowej i wogóle chłopiekiej. A piszcie do gazetki, jak kto umie, abysmy się dowiedzieli o waszej doli i niedoli, a życie zgodnie, aby się tamtejsi ludzie nie urągali z was i nie mówili, widząc was w rozterze: „O! polska holdota, tylko się źre między sobą". A trzymajcie się kupy razem i niech jeden drugiego napomina po bratersku, jeżeliby jakie zprzeczne wyprawiał, a niech nie opisuje zdradziecko w listach towarzyszy i niech go nie oczernia, jak się czasem trafia. Słowem, życie jak bracia, jednej Matki Ojczyzny. A gdy wreszcie przyjdzie ten czas, że uznacie, iż trza wracać do kraju ojczystego, wracajcie zdrowo, a

za wasze dolary i zamorkie spinki,  
prytulicie głowy do ciepłej pierziny.

Czego wam życzy wasz dobrze znający  
*Jakób Bojko.*

## Strajk krawców, a tandeta wiedeńska.

Nad modrym Dunajem w stolicy państwa, at 16 tysięcy krawców — w tej liczbie 4 tysiące majstrów, oświadczyło wielkim 92 konfedyntom, że już dalej wyżysku znieść nie mogą.

Rzeczywiście na tych gotowych ubraniach,

trze i szmiał, jak przedtem. Cwakażone on może widział trzeci, jak pługawanie Marysi z Jaskiewi. Może kiedyś, w ci nu jego konarów spoczywał hetman zbojceki, J-nosik z dwunastu swymi towarzyszami? Może za kopali kiedy pod nim dukatów złotych kociołki, zdobyły na węgierskich dziedzinach? Slury był bardzo, musiał wiele pamiętać...

Jaskwi nie chciało się iść do karczmy, smutno mu było i ciężko, myślał zreszta, że może Marysia wyjdzie jeszcze z chłaluju. Zawinał się więc w czuszkę i oparł o pień jaworu. Noc była ciepła i cicha; powoh jednostajny szum wody, zdającej się w blasku księżycy płynącym kryształem i srebrzem, i szmer jaworowych liści poceły go usypiać. W pnbudzanej jego wyobraźni zaczęły się roić dziwne obrazy. Zdaowało mu się, że smereczki młode, posadzone kolo chaty, jako zasłona od wiatrów, przybieiraja kształty ludzkie; że smereczków utworzyły się postacie zbrojnych i strojnych dwunastu towarzyszy Janosika i on sam w czerwonym, złotem naszywanym odzieniu, bujny i piękny na ich czele. Wyciągał ku Jaskwi rękę ze srebrnym puharem i mówił: „Przystań ku nam". Jasiak wziął puhar, wypił i za chwilę ujrzał się w Koscielskich, w zbojcekiej grocie.

W kolo niego ciż sem: zbrojni i strojni

t. zw. tandecie wiedeńskiej i prosznickiej, która odziewać się zwykła nasza publiczność, zwabiona taniociszą towaru, cięży krawcy pot robotnika. Owi konfedyntorzy, sami opływający w miliony, nie wyszliż się za wyrobienie marynarki płacić 65 ct., albo za surdul 1 złr., spodnie 20 ct., a nawet 10 ct. I tutaj szukać należy — w tym strasnym wyżysku pracy robotnika, zaprzagniętego niewolniczo do warsztatu — źródła owej osławionej łanioci.

I wskutek tej zachłanności kapitalistów wiedeńskich, nietylko dobrowoli at 16 tysięcy krawców strajkować musiało, ale i u nas wprawdzie niedobrowoli — ale przymusowo, każdego roku setki krawców strajkują, bo nie mają w miesiącach styczniu, lutym, marcu — lipcu, sierpniu prawie żadnej roboty. A przypisać to głównie należy owej nieuczciwej konkurencyi, która krawców do rozpacy doprowadza.

Może niejedyn z nas nie zdaje sobie sprawy, jak, kupując w magazynach gotowych ubrań ten towar obcy, tem samym działam na szkodę rękodziela krajowego. A to nie bagatela, gdy się weźmie pod uwagę bajeźny obrót przeszło 5 milionów koron, za które rok rocznie w całej Galicyi sprzedają ubrań gotowych — w blisko 500 obcych magazynach.

Na dołek każdego roku na wiosnę i jesienią kręci się cula falanga agentów niemieckich, zbierających nietylko z prowincyi, ale i z Krakowa. Lwowo at młostwo zaurowini na ubrania. Wprawdzie ustawa nowa wchodzi w drogę tym interesom — ale od czego spry, by i tę ustawę kruczkami obejść.

Czyż więc mamy dłużej cierpieć te niezdrowe stosunki i dopomagać hakatystom do porastania w pierze milionów — ze szkoda dla przemysłu i rękodziela krajowego.

Korespondent „Czasu" p. Inländer obiecuje strajk krawców, dodaje do siebie zli-

siedzieli zbojcy, Janosik, sparzył się jedną nogą na kamieniu, grzał na fujarce lutowskis nity; u nóg jego stały kociołki, pełne złotych dukatów i srebrnych, węgierskich talarów.

Nagle w rozmarzonych oczach Jaska zmienił się G-wont w mur wysoki i dlugi, lasy czarne po rękach w wojko, a jawor, pod którym siedział, w szubienicę. Pod szubienicą stał Janosik zbroczony krwią, ale śmiało i dumnie patrzący przed siebie, z fujką w ustach. Dwunastu jego towarzyszy i sam Jask-ik siedzieli na ziemi zakuci w okowy. Czuli je Jasiak przez szn na rękach i nogach, zdawało mu się, że Tatry się chwiją i lasy gną od grozy; i duszu jego doleciała piosenka która, jak mu się wydawało, Janosik, „hetman" zbojceki, król Tatrów, zaśpiewał, jakby chciał, aby mu stał ostatni ech granity i lasy się odezwaly:

„Bratowie, bratowie, kochani bratowie,  
Bandom nam rubali głowicki katowie".

Ta piosenka, w istorie śpiewana przez rekrutów, wybierających się w drogę, obudziła Jaska. S-n zniknął ale zostało po nim dziwne wrażenie; walałaz z ławeczki pod jaworem, przebiegał się chłopiec i mimo-woli drzeszcz go przebiegł.

ślwią uwagę: „Nie brak usilowań przeszczenia konfekcyi gotowych ubrań na grunt galicyjski, zapomocą związków krawców. Widocznie jednak nie mamy do przemysłu szcześnie: kiedy inni zjedli już mięso — zgłaszamy się do ogrzania kości".

Nie podobają się prawdopodobnie korespondentowi Związki krawców — krakowski i lwowski. Ale tak ten strajk, jak i uczucia naszych najserdeczniejszych powiny nam raz oczy otworzyć na strasną krzywdę, jaką wyrządzamy rękodzieli krajowemu, kupując u hakatystów.

Gdy zaś wreszcie — to, co się zdało niedopodobieństwem urzeczywistnionem zostało, i założonym został Związek handl.-przemysł. kat. krawców w Krakowie i we Lwowie — obowiązkiem jest każdego piawego poprzeć tak upragnioną organizację — odpowiadającą i pragnieniom publiczności i interesom naszych krawców.

Zwłaszcza, że w obecnej porze, po 3 latach istnienia, po przełamaniu rozlicznych trudności, po oswojeniu się z zaczepkami przeciwników, a po nabyciu doświadczeniu i dokonanych ulepszeniach, Związek krawców stanął dzisiaj na wyżynie swego zadania i może zapoayrwać społeczeństwo w wyroby trwałe — glosowne rękami polskich krawców wykonywane, po cenach najprzystępniejszych.

A temburdyjczy trzaz mamy sposobność czynności potwierdzonych i udowodnionych rzetelnie i szczerze naszych lasi! patrylojczych, mających na celu obronę handlu i rękodziela krajowego!

Uderzmy więc w czynów stał! Wobec przewagi obcych — w solidarności lasi i bogactwa narodu!

Gdy nam potrzeba gotowych ubrań kupujemy u naszych krawców, aby idea, dla której Związek krawców założonym został, rybelny urzeczywistniona została, — aby miastech Galicyi mógł roślawać magazyny golo-

Dniało już: słońce czerwienilo się i zlozicilo i oblewano purpurą wierzny wysoku, a po lasach grało światło jakieś zielonawo-zielite i lecało szmugami po rełkach. Budziło się wszystko: łatrzanis jastrzębie zrywały się do lotu, gdzieś między past-rze poczynnali już śpiewać i dzwonić bydła, wynagonego na pastwiska, dzwęzwały w czystem powozku. Świat cały podgórski parniał światłością, czarował pięknem, oddychał swoboda.

Dzis musiał Jasiak ruszyć ku tym dolinom, na których leżały gube mgły, ku tym równym, dusznym dolinom.

## II.

Upłynęły dwa miesiące, jak Jasiak poszedł do wojska. Nie było mu tak bardzo źle, bo był zręczny i sprytny, ale tęskniło mu się do gór kochanych, do rodziców, do Marysi, do swobody.

Jednej nocy, cichej i jasnej, w począłkach grudnia, stał na warcie-n „Kocpu". W dali rysowały się w konturach ostrych Tatr na ciemnym niebieksim; już śnieg szbrzył ich wierzchy i ubocza. Z karabimem na ramieniu stał żołnierz niuruchomi i patrzył ku nim: tam jego kraj, jego życie, jego Marysia kochana...

**Pierwsza polska fabryka rękawiczek i bandaży A. MIRKIEWICZA w Krakowie, ul. Szewska l. 2 (pierwszy sklep od Rynku), filia ul. Mostowa l. 4, poleca na karnawał rękawiczki balowe po najtańszych cenach, giace od 2 kor. 30 hal., tudzież pierwsza najtańsza pralnia rękawiczek.**

wych ubrań, aby naród nasz nie potrzebował się ubierać u tych, którzy „Wrzesnie” stworzyli, i aby tem samym w odległości dotąd będący bogaty dział wyrobów gotowych ubrań mógł się stać nowym źródłem pomocy dla polskich ziemianinów, źródłem bogactwa krajowego, zawiązką poleźnej, ekonomicznej organizacji krawców — podslawą przemysłu fabrycznego.

*Podpisał.*

## KRONIKA.

Kraków, 11 lutego.

**Walendzaryk.** Dziś Łucyusza bisk. Jutro Eułalii i Modesta. Pojutrze Katarzyny R. i Juliana.

Dziś o godz. 8 rano — 1<sup>5</sup>° C.

**Reperfor. teatru miejskiego w Krakowie.**

W środę „Wilhelm Tell”.

W czwartek „Grube ryby” (Popularne).

**Nabożeństwa** W katedrze na Wawelu odbędzie się jutro, t. j. we czwartek 12 b. m. o godzinie 9:30 w Grobach królewskich msza św., jako w rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki, i druga za duszę króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, jako w rocznicę jego śmierci. W czasie nabożeństwa wstęp do Grobów królewskich bezpłatny.

**Ze spraw miejskich.** Na wczorajszym posiedzeniu sekcji i szkolnej omawiano w długiej i ożywionej dyskusji kwestję zreorganizowania miejskiej szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki. Po referacie prof. dra Jordana, który przedstawił tę sprawę, członkowie sekcji zgodzili się na to, że szkoła ta powinna zostać zorganizowana na wzór proponowanego przez ministerstwo oświaty liceum żeńskiego, bo dziś nie odpowiada całkiem swemu zadaniu, czego najlepszym

dowodem jest frekwencja uczennic — a mianowicie zestawienie, iż do VI klasy uczęszcza ich zaledwie szesnaście, do V zaś sześć, albo osiem, podczas, gdy cztery niższe klasy są przepelnione.

W toku dyskusji wyłonilo się ogólne zapartywanie, że powinno się dążyć do zrównania szkół żeńskich z męskimi, zwłaszcza: w obecnych czasach, w których praca kobieca w społeczeństwie rozszerza się i zdobywa coraz rozleglejsze pola. Wykonanie planów reorganizacji tej szkoły w tym duchu, aby stała się ona jednym krokiem naprzód zbliżenia się szkół żeńskich do męskich poruczone prof. Jordanowi i inspektorowi Kaweckiemu.

Z kolei omówiono petycję towarzystwa uniwersytetu ludowego o subwencji i sekcja uchwalila przyznać towarzystwu 500 koron na urządzenie sali wykładowej a 1000 koron na pokrycie kosztów wykładów (nie będzie to jednak stała roczna subwencja), ale wyraziła przytem życzenie, aby uniwersytet ten istotnie miał na myśli i starał się o wykształcenie sier, które mało korzystają, a nawet nie mogły korzystać z nauki szkolnej, obecnie bowiem uniwersytet urządza przeważnie wolne wykłady dla inteligencji, z których ta klasa ludności niewykształconej zupełnie korzystać nie może.

**Z Izby handlowej i przemysłowej** (*Kradzieże w Krakowie. — O drób. — Żegluga na Wisłę*). Na wczorajszym posiedzeniu Izby handlowej i przemysłowej, na którym ponownie obrano prezesem p. Mendelsburga, wiceprezesem p. Schwarcz, a delegatem do przyrządu p. Datnera, omawiano dokładnie sprawę całego szeregu śmiących kradzieży, jakie ostatnimi czasy zaalarmowały nasze miasto. W dyskusji wszyscy zgodnie podnosili, że to kradzieży tych przyczynia się zbyt mała liczba policyantów, których, oprócz do służby bezpieczeństwa publicznego, używa się do rozmaitych innych celów;

szalo, jakieś bliższe ziemi, niż na dolinach. Nieraz w szalacie tak fańcylki wesoło: zdawało się Jaskowi, że słyszy ostre toni Barkowych skrzypców, w uszach brzmiały mu piosenki pasterszy. A czasem siedli koło ogniska i słuchali gadek starego bacy o zaklętych skarbach, o dziwoznach, o brodatych mnichach, co się koło Morskiego oka przechadzają nocami, o „helmianie” zbojczkim, Janosiku. Gdy wiatr zaświszczał silniej w szparach szalasu, Marysia przylulała się ku Jaskowi z twogą przed tym światłem nadudzkim, góry napielającym. A czasem taka burza przyszła, że się drzewa lamaly, pioruny ugrącały całe turnie, a od grzmotów drżały góry; ale potem znów było jasno, cicho i swobodnie.

Swobodnie było; nie było ani ciasnych nurów kasarni, ani kaprali, ani służby ciężkiej. Wiatr z oczystej strony, zmrożony w srebrne śniegów tatrzańskich, szeptał mu w ucho: „Tam tak dobrze w górach, tam wesoło, tam Marysia”. Liście kaszanów mówily mu: „Rzuc karabin, uciekaj”. Tyle lat przed tobą ciężkiej niewoli!... Ale w tej chwili przyszedł mu na myśl sen pod jaworem, Janosik pod szubienicą i on sam w okowach. Ucieknie? To go złapią i wareszt wpakuja. A wiatr z oczystej strony szumił mu: „Tyle lat przed tobą ciężkiej nie-

oprócz tego wyłonił się wniosek urządzenia osobnej warty sklepowej. Wniosek ten uchwalono.

W sprawie handlu drobiem, Izba, po wysłuchaniu projektu ministerstwa handlu o weterynaryjno-policyjnej kontroli nad drobiem, wystawionym na sprzedaż, uchwalila domagać się, aby rząd zniósł zakaz dowozu drobiu z Królestwa Polskiego do Galicyi.

Izba omawiała także sprawę żeglugi na Wisłę, która ze strony pogranicznych władz rosyjskich doznaje znacznych utrudnień, z krzywdą naszego handlu i przemysłu. Ponieważ obecnie w tej mierze brak jest jakichkolwiek obowiązujących przepisów, postanowila Izba zwrócić się do ministerstwa handlu z żądaniem, aby ministerstwo, w porozumieniu z rządem rosyjskim, załatwilo tę sprawę i stworzyło prawny regulamin dla pogranicznej żeglugi na Wisłę.

Nakoniec Izba oświadczyła się za wprowadzeniem nowej normy palat telegraficzny, a mianowicie w 4 halerach od wyrazu. **Bal** na dochód kolonii rabzańskich, który odbył się wczoraj pod protektorem hr. Andrzeja Polockiej w sali hotelu saskiego przyniósł przesto dwa tysiące koron zysku.

Zabawa była bardzo ooczcha, bo „bale rabzańskie od szeregu lat cieszą się wielkiem u naszej publiczności.

Jedno z pism krakowskich podając długi spis dam, które były na tym balu, o jednej tylko wspomina, że była w pięknej białej sukni atlasowej, obszytej białymi wstążkami. Czytając to, mimowolnie na usta cisnie się pytanie: — „A reszta?”

**Mr. Stanisław Tarnowski** zapowiada dwa odczyty o stosunku Zygmunta Krasieńskiego z angielskim Reeve'em, który wywarł na naszego poeły wpływ niemały. Stosunek Reeve'a do Krasieńskiego na podstawie oustronnej, obfitej korespondencji obu przyjaźni opracował i ogłosił już drukiem

woli... od gór daleko... od Marysi kochanej daleko... Lepsza śmierć, niż niewola!...

W dali białe Tatry malowały się na jasno w złocemem gwiazdami te nieba, jego góry i rodzinne, umiowane; wiatr wali od nich cichy, mroźny, jak powietrze, z którego pochodził...

Jaskowi zrobiło się dziwnie smutno i tęskno. Niewola tak ciężka, tęsknota tak silna! Przyłożył łufę do piersi, pociągnął cyniel: huknął strzał i kulą przed pierś przyszył padł syn Tatrów srebrnych i borów smerekowych.

Nad nim jasne od gwiazd niebo się rozświetlało; tam, daleko bielyły się góry. „Mój Boże — szepnął — świat taki piękny, seroki, a mnie już nic do niego!”

Kiedy zaalarmowani żołnierze przybiegli, znaleźli Jaska zimnego i sztywnego; pochowano go w nieposwieconej ziemi, bo to bardzo tęsknił.

Kiedy w czas niedługi wstąpił jawor z nad Marysinej chały runął rozdzarty piorunem, śpiewali górale, rbiąc jego jony:

„Pognily jawory i limbowe lasy,  
Kany się podzialy nase dobre casy!”

**Wachlarze** po niskich cenach polecają **Stefan Porębski i Sp. Grodzka 2.**

w „bibliotece warszawskiej” wnuk poety, hr. Adam Krasinski. Odczyt hr. Tarnowski będąc zaletami straszliwym i omówieniem pracy znaną tym, którzy poważnie zajmują się literaturą.

Ważne zgromadzenie stowarzyszenia polskich rękodzielnic „Gwiazdy” odbyło się parę dni temu pod przewodnictwem prezesa tego towarzystwa dra Żubrzyckiego, który w zapęgniowaniu omawiał rozwój „Gwiazdy”, jej cel i jej zadania. Z kolei wydział złożył sprawozdanie z stosunków finansowych i otrzymał absolutorium, po czym wyłoniła się kwestya, w której zabrał głos p. Książek, dotycząca „kółka amatorskiego”. P. Książek wyraził zdanie, że dla „Gwiazdy” byłoby lepszym ograniczyć ilość zabaw tanecznych, a zwiększyć szereg sceniczych przedstawień amatorskich, do czego jednak potrzebne byłoby zakupno nowych dekoracji. Wniósł p. Książek w tej mierze prośbę p. Sikorski; przeciw wnioskowi przemawiał p. Piekarczyk. Ostatecznie po długiej dyskusji przeszły wnioski p. Książka.

Restauracja budynku „Gwiazdy” i inne realne potrzeby tego stowarzyszenia omawiano szeroko, ale konkretne uchwały nie zapadły w tym względzie i przystąpiono ze względu na spóźnioną porę (godzina 12 w nocy) do wyboru wydziału. Wicespresem został nadal dr Żubrzycki, prezesem p. Rakisz, sekretarzem p. Książek, skarbnikiem p. Zajac, bibliotekarzem p. Mardusz, a kierownikiem „kółka amatorskiego” p. Niedzielski.

Z przyjemnością możemy zaznaczyć, że „Gwiazda” krakowska rozwija się z roku na rok i, że pod każdym względem spełnia to zadanie, jakie zakreśliły jej statuty.

Z Czyniela dla kobiet. Na dochód coraz bardziej się rozwijającej, leczplanej wypracowały, założonej przez Czyniela dla kobiet, urządzonym zostanie dnia 13 lutego o wpół do 7 wcz. w lokalu Czyniela ul. Floryńska 1. 39 wieczorek muzykalo-wokalny ze współudziałem wybitnych sił artystycznych. Nie wątpimy, że sympatyczny cel zgromadzi jak najliczniejsze grono zarówno członków, jak i wprowadzi ich gości.

Druga zabawa maskowa (sifbiny) Czeskiej Besedy odbędzie się 23 lutego w poniedziałek w sali braci Johnów. Muzyka 100 pułku. Wstęp 1 korona. Maskom dozwolony wstęp za legitymacjami.

Nieporządk! pocztowe. Niema dnia, abyśmy nie otrzymywali propositu słowów reklamacji ze strony naszych abonentów na prowincyi, którzy żalą się, iż nieraz po trzy dni nie otrzymują „Kurjera”. Ponieważ ekspedycja codzienna w naszej administracji jest pod ścisłą podwójną kontrolą, ponieważ na tutejszy urząd pocztowy nie można się uskarżać, bo ekspedycja gazet na dworcu kolejowym bardzo sumiennie spełnia swe obowiązki, wina ciąży na poczelach prowincjonalnych. Parę razy podniósłimy już to w łamach naszego pisma i zwracaliśmy uwagę, że takie zaniedbanie obowiązków przez poczty prowincjonalne jest karygodne, ale te uwagi nasze nie poskutkowały. To też, jeśli stosunki te nie zmienią się, będziemy zmuszeni ogłosić drukiem spis tych urzędów pocztowych, które stale nie dostarczają gazet naszym abonentom.

Na dobry sposób wziął się p. Mikołajski, właściciel składu węgla, bo wozny swę pozaopatrywał w numery *a la* skład miejski, z czego naturalnie korzystają jego ludzie, oświadczył wszystkim, że węgiel, który sprzedają, pochodzi z miejskich składów.

Wczoraj właśnie w ulicy Mikołajskiej kur-

sował taki fałszywy wóz miejski i dopiero ukazanie się autentycznego wozu miejskiego zdemaskowało przed kupującymi dobry sposób, na jaki wziął się p. Mikołajski.

Swoją drogą musimy przypomnieć mieszkańcom, że dziś bardzo łatwo można odróżnić fałszowane wozy miejskie od prawdziwych, gdyż, stosownie do uchwał komisji węglowej, przy wozie z węglem miejskim musi kroczyć pompier, który ma za zadanie pilnować, czy służba sporna należyście swe obowiązki. Może więc p. Mikołajski, lub kto inny, mieć woz, ludzko podobne do miejskich, ale chyba pomiepa fałszować już nie może!...

Tylko... gadają! Sami jesteśmy zwolennikami zasad, „co nagle, to po dyable”, lecz z drugiej strony nie możemy się zgodzić na to, aby sprawy nagłe, które zarówno dla gminy, jak i mieszkańców jej, mają znaczną doniosłość, były zatłuwane... colorocznie gadaniami, zwłaszcza podawaniem do publicznej wiadomości w mikroskopijnych dawkach: „posiedzenie odbyło się, była dyskusja i... koniec”. O czem była ta dyskusja, jakie poglądy wyłoniły się podczas tego, nigdy nie dowiedzieć się nie można.

Mamy tu na myśli sprawę budowy centralnej stacji elektrycznej w naszym mieście. Subkomitet komisji inwestycyjnej od roku powiadamia nas, że, jak to było onegdaj, toczyła się dyskusja, było posiedzenie, a tylko o realnych wynikach swej pracy nie chce niczego wspomnieć. Widocznie panowie rady miejskiej, należący do tego subkomitetu, nie uczynili jeszcze do tej pory niczego w tej sprawie i tylko gadają!... Tylko gadają!...

Podrutek. W rzeczywistości p. Macieja Treпки na Grzegórkach znaleziono za stołogą jednorocznie niemowlę płci żeńskiej, półnagie. P. Treпка zajął się biedną dziewczyną i uwiadomił o tym fakcie policyę, która wdrożyła poszukiwania za wyrodną matką.

„Niewyrażna” pralnia. Od jednego z naszych stałych czytelników otrzymujemy wiadomość, rzucającą trochę dzwone światło na jedną z krakowskich pralni. Pralnia ta od paru tygodni zaspjuje Kraków ogłoszeniami, w których podaje, że ceny za pranie białyni zniżyla, mianowicie: za kołnierzyk — 1½ centa zamiast 2 ct., za parę mankietów — 3 ct., zamiast 4 ct.; za koszulę 9 ct. zamiast 10 ct. Tymczasem, gdy czytelnik nasz udał się po odbiór białyni swej do wspomianej pralni powiedziano mu, że ma zapłacić nie po zmniejszonej cenie, lecz po dawnej.

Pocóż więc okłamywać ludzi ogłoszeniami, jeśli się nie ma zamiaru rzeczywiście zniżyc cen za pranie?

Podwawlanie. Jutro, we czwartek o godz. 6 wiecz. odbędzie się wykład Dr. Lucy a na Rydla. O przyszłym teatrze wiejskim\*. Dla gości wstęp wolny.

Dyrekcya teatru miejskiego pisze nam: „Z powodu artykułu, umieszczonego w Nrze 23-cim „Kurjera Krakowskiego” p. t. „Ciekawe”, upraszam na podstawie § 19 u. p. o sprostowanie podanych tam mylnie szczegółów, a mianowicie: nieprawda jest, jakoby dyrekcya teatru przyczekała dla beneficj personalowi technicznemu teatru miejskiego, w czasie występów p. Heleny Modrzejewskiej — natomiast prawda jest, że ze swęj polowy dochodu ofiarowała na ten cel przeszło 500 koron.

Uczczenie Steinkellera. Komitet, wybrany przez Towarzystwo techników warszawskich do zajęcia się sprawą projektu uczczenia pamięci ś. p. Piotra Steinkellera,

zasłużonego przemysłowca polskiego, w półwiekową rocznicę jego śmierci, otrzymał zawiadomienie od zarządu reursy Kupieckiej, że członkowie reursy uchwalili, aby po wydaniu pozwolenia na zbieranie składek wypłacono kompletowi 3,000 rb. na cel uczczenia ś. p. Steinkellera, który był założycielem i długoletnim członkiem reursy Kupieckiej. Komitet rzeczony ma ogłosić konkurs na napisanie dzieła o przemysle polskim w czasie działalności ś. p. Steinkellera. Oprócz tego ma być zebrany fundusz stipendyalny imienia jego i w jednym z kościołów warszawskich będzie ustawiony pomnik z medalionem brązowym popiersia zmarłego.

Z żalu do dzieci. W Wiedniu rozegrał się w tych dniach tragiczny dramat rodzinny. Olo 74-letni starzec, nazwiskiem Ochotny, robotnik z fabryki maszyn żelaznych, zastrzelił z rewolweru 70-letnią żonę, a następnie sam sobie życie odebrał. Powodem tego kroku była choroba, tudzież niewiedźność trojga zaopatrzonych już dzieci, od których nigdy pomocy nie doznali. Staruszkowie praca swoję potrafili się sami utrzymać, a nawet robić małe oszczędności, w ostatnich jednak czasach podupadli na zdrowiu i żal do dzieci popchnął ich do samobójstwa. Ochotny pozostawił list treści następującej: „Idę na tamten świat z powodu choroby nieuleczalnej, ja i moja żona, a również ze zmartwienia, jakie nam traktowanie nas przez nasze dzieci polnieło sprawia. Proszę nas oboje pochować w jednym grobie. Post scriptum: Długów nie mamy żadnych”.

Pociąg Varsalony, słynnego bandyty sycylijskiego, odbywa się w Palermo i okolicach z dwójnoga gorliwość. Nawet w klasztorach szuka policya nieuchwytnego bandyty. Niedawno Varsalona dokonał znow strasnej uwendetty. Dowiedziawszy się, że przyjaciel jego, Castelluzo, i kochanka jego, Liborin, knują przeciwko niemu spisek, przybył w towarzystwie kilku bandytów do mieszkania Castelluzo, oświadczył, że szuka schronienia przed pośiegiem karabinierów, gdy zaś Castelluzo się schylił, aby z beczki wina utoczył, Varsalona zmiąłdżył mu czażkę uderzeniem kolby karabina. Następnie udał się do mieszkania Liboriny. Nieszczęśliwa dziewczyna otworzyła drzwi, ujrzawszy atoli Varsalone, straciła zmysły i upadła, zanim jeszcze bandyta przebił jej serce strykiem. Morderstwa te wywołały panikę śród mieszkańców wiosek sycylijskich.

Nawy zawód kobiecy. „Echo de Paris” przynosi następującą satyrę: Adolfin, młoda panienka z prowincyi, bez posagu, chciałaby pracować. Udaje się z wujem do pewnej pośredniczki w uzyskaniu posad i ta wylicza jej jedna po drugiej lysiak małych profesyi, przy pomocy których, młoda dziewczyna może w Paryżu przyswoic — zagłodzić się. Wuj nie znajduje nic dla niej stosownego, wreszcie tylko wyraził się, że Adolfina przed kwintagą zdrowia nie więcej nie posiada, zachyczona madame za wolowała: „Ależ to skarb prawdziwy! i oświadczyła, że mieć będzie dla Adolfiny wszystkich lekarzy Paryża.

Kiedy zdziwiony wuj zapytał się, co Adolfin, jak ewik zdrowa, wspólnego może mieć z lekarzami, odpowiedziała pośredniczka: „Ależ o to właśnie chodzi! Będzie ona grała rolę wyliczoną. Czy nie wie pan, ciągnęła dalej żywo pośredniczka, że w pożecealniach niektórych lekarzy znajduje się zawsze wyglądająca kwintagą, okragława, bardzo żywa i wymowna pani, która czekającym na swą kolej pacjentom opowia-

dała cudowne i niesłychane rzeczy o jej kuracji przez koханego, niezrównanego doktora. Była blada, chuda, bezsilna i odstąpiła już ja wszyscy lekarze (w tem miejscu, wyciąga dama z kieszeni fotografie jakiejś szesnoltnicy) — oto jak wyglądała wtedy — doktor uratował mię. Nie potrzebuje już ona wcale do niego przychodzić, gdyż jak każdy widzi, czuje się ona zupełnie rześką i zdrową, przychodzi ona jednak z wdzięczności samej. Przy tych słowach, musi „uleczona“, która w czasie krótkiego swego opowiadania uśmiechała się tylko, mieć przygotowany śmiech szeroki, wesoly, świadczący o jej zdrowiu i szczęściu. Skoro na nią przychodzi kolej, ustępuje miejsca innym twierdząc, że jej nie spiesz się i czyni to tak długo, jak długo będzie to może bez wzbudzenia niedowierzania. W końcu, musi wejść i sama, przechodzi ona jednak tylko przez pokój doktora, nie zatrzymując się i wychodzi innymi drzwiami, aby tę samą scenę w oczekalni innego powtórzyć lekarza. Jeżeli pańska kuzynka ma piękne zęby, znaleźć może podobne zajęcie u dentystów i może sobie przy tem zebrać na stare lata ładny majątek.

W ten sposób poświęciła się Adelfina zawodowi, dzięki któremu jest już teraz prawie bogatą; przylem jest ona na najlepszej drodze zrobienia siebie, a potem zszcucia lekarzy i trzech dentystów, milionerami.

Pułkownik Lynch, skoczony niedawno na śmierć w Londynie za to, że podczas wojny południowo-afrykańskiej służył w szeregach boerów przeciwko angiłkom, któremu król zmienił karę na dożywotnie więzienie, należy do starej rodziny irlandzkiej, bardzo rozgłazonej. Od r. 1484 do naszych czasów 80 Lynchów było burmistrzami miasta irlandzkiego, Galway. Jeden z nich odegrał krwawą rolę w dziejach tego miasta. Syn jego, Waller Lynch, był nicponiem skończonym. Uciekł z domu i waleśał się po rozmaitych krajach, żyjąc z ekpikwona łudzi. Ojciec posłał za nim wiernego sługę, z poleceniem zapłacenia długów i przywiezienia syna matczynego do domu rodzicielskiego. Istotnie udało się drodze zmusić Wallera do powrotu. Po drodze jednak niepoń w czasie sprzeczki wrzucił wiernego sługę z pokładu okrętu do morza, a przybywszy do domu, oświadczył, że sluga utonął przypadkowo. Morderstwo jednak wydało się z czasem. Ojciec mordercy zwołał tedy sąd i jako najwyższa władza w mieście, skazał syna na śmierć, pomimo białej zony swojej, i matki skazanego. Zropaczona tym wyrokem matka podburzyła przeciwko mężowi cały ród Lynchów i na ich czele napadła na ratusz, gdzie syn jej był zamknięty. Burmistrz, widząc, że bramy ratusza napadła nie wytrzymała, udał się do celi skazanca i tam własnym rekoma syna na kracie otwartej obwiesił, aby stało się zadość sprawiedliwości. Działo się to w r. 1493. Do tychczas kamień grobowy w miasteczku irlandzkim przypomina ten straszny dramat.

Meteor. W pobliżu miasta Anderson w Kalifornii spadła z hukiem i trzaskiem olbrzymia kula ognista, wyrządzając znaczne szkody. Ciśnienie powietrza było tak wielkie, że nietylko wyszłało z ram wiele drzwi i okien, ale nawet poprzwarzka lżej zbudowane domy. Wszystkie druty telefoniczne i telegraficzne zostały przerwane.

## Calusy wydłajające miasta.

Śmierć i zniszczenie przeszły miasto Curarę na Kubie wskutek jednego pocalunku, który w kilku godzinach wydłajł całą miejscowość. Hiszpański okręt handlowy zarzucił kotwicę w małym, graniczącym z Curarą, porcie, aby zatrzymać się tam na krótką chwilę tylko, ponieważ nazajutrz miał zawinąć do Hawany. Załoga otrzymała pozwolenie lądowania, a jeden odrodziny miałków poszedł do Curary. Byli to dziurzy ludzie, prawie, że wyrutki hiszpańskiego społeczeństwa, a między nimi dwóch czy trzech ażyatów, których przyjęto dla zapelnienia braków. Pierwszym, co uczynili, przybywszy do Curary, wślapił do najbliższej winiarni, gdzie przepili wszystko do ostatniego grosza. W winiarni znajdowała się młoda kubańska dziewczyna, której piękna twarzyczka zwróciła uwagę pijanych żeglarczy. Jeden z nich powstał i zbliżywszy się do dziewczyny, pocalował ją. W tej chwili jednak obecny przy tem narzeczony przebiegł go bez namysłu swoim długim nożem. Śmierć towarzysza obudziła w pozostałych majątkach dzikie namietności, którzy i tak już odchodzili od zmysłów z powodu nadużycia trunków. Wszyscy razem rzucili się na narzeczonego. Ioni jednak kubańczy wydobyl w tej chwili noże. Wywiązała się straszliwa walka, w której żeglarze zwyciężyli. Kubańczy poginęli lub popadali na ziemię bezładnie ranieni. Podnieceni zwycięstwem żeglarze, wypadli teraz na ulicę, gdzie zaczęli napadać na wszystkich — na mężczyzn zarówno jak na kobiety i dzieci.

Mieszkańcy rozbiegli się w panicznym strachu po okolicznych plantacjach. Majtkowie tymczasem przetrzasali bezkarne domy i mieszkania, szukając ofiar swego rozbistwiania. Znaleźli ich wprawdzie niewiele, ale za to żadnej nie darowali. Razem zamordowali 14-tu mężczyzn i dwoje dzieci, smi zaś z pośród siebie stracili tylko trzech. Niezadowoleni jeszcze taką zemśią, podpalali domy, które składają się wyłącznie z drzewa, zgoryzali do szczeru. W kilka godzin potem cała Curara zamieniła się w pogorzelnisko, opuszczone przez wszystkich. I do dzisiaj nie dowiedziano się ani o mianie okrętu, ani o nazwiskach majątków.

Pocalunek był przyczyną wydłajenia miasta Edeun w kraju Queen, liczącego 1400 mieszkańców.

Pewnego razu przyszedł do miasta jakiś nieznanu człowiek i posiliwszy się nieco w gospodzie, wyraził życzenie ucalowania gospodyni obery. Mąż jej śmiał się z tego zapalu przybysta, ponieważ żona jego była już niewiastą w latach podeszłych, a powierchność jej nie była wcale pociągająca. Ostalecznie przybysta woli stała się zadość, pocalował gospodynię, a zaraz potem udał się w dalszą drogę. W kilka godzin później nieszcześliwa oberyzka była już trupem, a mąż jej i dwoje dzieci wyla się w przedśmiertnych męczarniach. Zaraza jakas straszna rozszerzyła się z okropną szybkością. Przerazeni mieszkańcy opuścili miasto postawiając w niem przelstwo stumiarłych. Ciało nietylkiego przybysta znalezione również niedaleko przy drodze. Minęły miesiące, zanim nieznaną zarazę wygasła.

Równie straszny pocalunek złożył pewien marynarz na usłach swojej żony, która mieszkała w Candalo małym porcie na Florydzie. Zaraza wybuchła na okręcie na kilka dni przed jego przybyciem do Florydy.

Wywiesiwszy żółtą flagę, okręt nie zbliżał się do brzożów, a nikt z załogi nie śmiał opuszczać pokładu. Przypadkiem pewien żeglarz, mający żonę w miasteczku, który uważał się za zupełnie zdrowego, postanowił widzieć się z nią koniecznie i złamał zakaz. Ucalował żonę i odpowiedział, na co się odważył, aby ja na chwilę bodaj zobaczyć. Kiedy jednak żona uświeśla, że pochodzi z okrętu w kwarantannie, uciekła od niego w przerażeniu, ale było już za późno, straszliwy zarzek był zaszczepiony. Młoda kobieta umarła, a wkrótce po niej umarło w Candalo 200 osób. Przerazeni mieszkańcy setkami uciekli z zarażonego miasta.

Tyle o straszliwych skutkach pocalunków pismo angielskie „Fit-Bits“. Nie zapominajmy jednak, że calusy nietylko powodowały wydłajenie kilku drobnych miasteczek, ale także przyczyniają się znakomicie do ich zaludnienia.

## „Ambo-solo“.

(Do ilustracji tytułowej.)

Przed każdą kolekturą loteryjną Uocy się naród — a no, nie dzwignego, dzień ciągnienia, więc każdy, który goni za usmiechem fortuny, co mu trzeba stercy, pędzi z „karteczką“ popatrzeć się, jakie lam wyszły numery...

Na chodniku przed kolekturą śisic taki, że przechodnie muszą środkiem ulicy omijać te ekspozytury szczęścia.

— Uwożo panna Maryanna, trzeci raz stawiam na „secco-tyrno“, i, żeby ci bodaj jedyn lumer wyszedł... Żebym, taki, żyz jusz tylko na „ambo-solo“ si oploco...

— Nie zarzeczalby pan Walanji gitary! Własnie, co „secco-tyrno“ moży jeszcze najlepsze Jo na ambo-solo czwarto raz przegrywom...

— Može to panno ma i racyjom...  
— Felek! pisanego, żeby nie to czwórko, byłby „chopy“ jak drut...

— A dzisz! mówilym, co by na czwórkie także stowiał, a ty ni i no, bo ci się kol przy spryce przysłni. Mossz teraz, som stoisz, jak uwożo kocur, i no, że ci waro od szypriki...

— Stary celadnik rzędniczi o suchej, zawiedłej twarzy w milczeniu spogląda na tabliczkę, na której wypisane są kredą numery, i spluwa co chwile energicznie. I jego zawiodło szczęście!...

A wśród tej cizby przesuwa się mały nie-dorostek szkolny z karteczką w ręku. Tatusz kazał zobaczyć, czy nie wyszły numery; gdyż wygra, kupi dziecin bućki, a to tak długo trzeba czekać na tę wygraną!

Maly terminator szwesi, posłany przez majstra po „kwasną z moena“, także stoi przed kolekturą i... kombinuje. Jutro ma zanieść bućki do pana doktora, a pan doktor daje zawsze „dyche“, więc i on spróbuje szczęścia na lotery.

Maly obrazek uliczny, naporozł śmieszny, humorystyczny, ale w gruncie rzeczy ogromnie smutny. Jeśli karciaństwo jest plagą, toczącą nasze społeczeństwo, to loteryja jest stokroć gorzej, bo szulerkę rząd może tępić na drodze sądowej, a hazard loteryjny osłania sam swą powagą, sam popycha do niego ludzi i z nędzy, z hazardu ciągnie zyski.

Z nędzy! Można to śmiało powiedzieć, gdyż ci, którzy grają w loteryje, po kilku niedalnych próbach nabierają do tej gry namietności, na oślep gonia za nieubylwaniem szczęściem, mając na jedną szansę wygrania sto szans do przegrania. A grze w loteryje oddają się wszystkie warstwy

z tą tylko różnicą, że biedny robotnik, oprowadzony tą gorączką, zamiast za ostatnią szóstkę kupić chleba dla swej rodziny, składa ją na ołtarzu loteryjnego Molocha, a inteligent ostatni gulden rzuca w te bezdenna nienasyconą otchład.

To że jednym z najważniejszych punktów, jakie postawie są obowiąztami stawać w parlamencie, jest zniesienie loteryj państwowej!..

(kr.)

## Wiadomości polityczne.

— Na wczorajszym posiedzeniu Rady państwa min. Körber w dalszym ciągu swego przedmówienia, odpowiadał z kolei na interpelacy Schönerera żądającą, aby — gdyby nie było widoków zatwierzenia budżetu na rok 1903 w liczbie połów, — rząd budżet cofnął i przedłożył go licze pańdw, by przynajmniej jedna Izba Rady państwa mogła go zatwierdzić. Dr. Körber wskazał na przepisy, które powiadają, że wszelkie przedłożenia finansowe, a w pierwszym rzędzie budżet, muszą przejść najpierw Izbę połów.

Zresztą mo ustawy znajduje przedłożenie po przyjęciu przez obie Izby. Można by się spodziewać poważny zarzą między oba Izby. Z tego powodu rząd nie może tego uczynić, czego żądają interpellanci.

Odpowiadając na interpelacy Pernerstorera w sprawie nadzuty, jakich dopuścił się wiedeński adwokat Bachrach, oświadczył dr. Körber, że oba wypadki, zacytowane przez interpellantów, tyczą się przeważnie spraw prywatnych i, że adwokat ten występował też jako pełnomocnik strony prywatnej. Z tego powodu minister nie może się oprzeć na urzędowych informacjach.

Może natomiast zapewnić, że adwokat ten nie był wpływał bynajmniej na prokuratora i, że tego nigdy nie będzie mógł uczynić, nigdy bowiem nie stanie się, by prokuratoria państwa służyła osobom prywatnym dla osiągnięcia prywatnych celów.

Dalej w sprawie konwersyj renty przemawiali Fiedler, Ploy i Kaftan. Minister Böhm-Bawerk oświadczył, że najlepiej o konwersji jak najmniej mówić, a w stosownej chwili przeprowadzić ją. Właściciele rent mogą być pewni, że, jeżeli państwo przeprowadza konwersję, to właścicielom rent zostawia swobodę, albo odebrać gotówkę, albo pobierać swobodę, albo odebrać powinen rządowi dać dla rokowań zupełną wolność, możność zdecydowania, co jest korzystniejszym dla państwa i dla właścicieli rent. Co do stosunku do Węgier, wyłączenie pewnej kwoty z ogólnej sumy długów państwowych nie pociągnie za sobą żadnych szkodliwych skutków. Co do podjęcia wypłat gotówką, to, do czego się minister zobowiązał w poprzednich rokowaniach i to, co zamierza przedłożyć Izbie w sprawie regulacji waluty, zupełnie odpowiada interesom Austrii, a nie — jak niektórzy twierdzą — tylko interesom Węgier.

Pos. Axmann oświadcza, że klub socjalno-polityczny zgadza się na konwersję nie powyżej 4 procent i bez pośrednictwa banku.

Pos. Byk wita przedłożenie konwersyjne, jako moment jawni wśród smutnych zjawisk naszego życia publicznego i ekonomicznego, lecz obawia się, że w ustawie nie jest także unormowana stopa procentowa, na jaką renta ma być skontrowana. Oświadcza się w końcu za stopę procentową poniżej 4 procent, ale w granicach solidnej i realnej możliwości, bez narażania kredytu państwowego.

Generalny mówca *contra*, pos. Berger, oświadcza imieniem wsechrodniowców, że są oni przeciwni konwersji, bo nie cała suma długów państwa jest objęta ustawą, tylko część.

Generalny mówca *pro*, Menger, wita z sado-

woleniem ustawę konwersyjną, która przyczyni się do zniesienia ciętarów państwowych o kilka-następie milionów rocznie.

Na tem zakończono pierwsze czytanie ustawy konwersyjnej. Po zatwierzeniu paru spraw formalnych, dokonano wyboru komisji; dla zmiany regulaminu Izby, złożonej z 48 członków. Z polekalewicz, do komisji pos.: Dawid Abrahamowicz, Czaykowski, Drieduzyski, Głabiński, Grek, Starzyński i Wodnicki.

Pos. Moysa i tow. postawili wniosek nagły, w sprawie udzielenia zapomogi miastu Kuly, niedowiednemu kłęką potaru.

— W sprawie następcy tronu saskiego nadarzy następujące wiadomości telegraficzne:

Wedle doniesień dziennika wiedeńskiego „Die Zeit“, księżna Ludwika saska, przed oddaniem się do zakładu dla umysłowo chorych, usiłowała popełnić samobójstwo i to, zdaje się, zdecydowało o sadowaniu jej do zakładu.

Co się tyczy Girona, to pewien impresario zaproponował mu 500 marek za każdy wieczór, jeżeli da się obwozić i pokazywać na scenie.

„New-York-Herald“ donosi z Genewy: Do Nion przybyło wielu dresdenczyków, aby zobaczyć księżnę, co im się jednak nie udało. Również przychodzi wiele telegramów z powodu pogłoski o usłowaniu jej samobójstwie. Przychodzą też do księżnej przesyłki pieniężne, zwłaszcza z Ameryki.

Wszystkie listy i telegramy, które przychodzą tu do księżnej, obejmuje dyrektora zakładu i nie oddaje pacjentce. Księżna z tego powodu żądała oddania jej całej korespondencji. Temu życzeniu tylko po części uczyniono zażość („A więc jest w więzieniu, nazywajęm się „sanatorium“).

Monachijskie dzienniki donoszą, że wysoko polodona przyjaciółka księżnej otrzymała list z Genewy, w którym księżna żali się bardzo na nieprzejędane usposobienie rodziny. W liście tym pisze, że rozłączyła się z Gironem ostatecznie i dobrowolnie udała się do sanatorium, aby spełnić wszelkie życzenia, których zażądał Dr. Zehne imieniem dworu saskiego. Księżna podziwiała się teraz, że w Dreźnie dotychczasowe, nieprzejędane usposobienie zmieni się i że będzie mogła obaczyć dzieci. Bardzo żaluje ucieczki i jest blizką rozpaczy. Z tego powodu dobrze się stało, że ma ciągle kogos koło siebie. Ale w Dreźnie powinniśmy szybko powziąć decyzję, gdyż długo nie będzie zocenia życia, jako dobrowolnie uwięziona, a odpowiedzialność za wszystko, co się jeszcze stać może, spadłaby na dwór saski.

Jeden z dzienników donosi z kół bliskich Wawłanu, że w. księstwo łaskawki otrzymał od Ojca sw. list, w którym między innymi Papiet kał pisze: „Pokuta i skrucha po jednej stronie, przebaczenie i pobłażliwość po drugiej, są najwłaściwszymi cnotami. Błąd jest rzeczą ludzką, a dzieło zbawienia, którego dopełnił Zbawiciel na krzyżu, a które w Kościele katolickim dalej się rozwija aż do końca świata, odnosić się winno przedewszystkiem do tych, którzy błądzą. Czyż każdy dobry chrześcianin nie modli się codziennie o nawrócenie grzeszników, czy radość tego nawrócenia nie jest działającą?”

Giron odjechał wczoraj wieczorem do Genewy. Księżna, według niego, zamknięto w zakładzie dla obłąkanych.

Dr. Zehne zaprzecza telegraficznie, jakoby Giron otrzymał od dworu pieniądze.

Proces rozwodowy, wyznaczony na dziś, będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odroczony, gdyż obrońcy ks. Ludwika postawili wniosek, aby zbadać stan psychiczny ks., twierdząc, że ks. popełniła wszystko w stanie nieprzytomnym.

## Telegramy „Kurjera Krakowskiego“

z dnia 11 lutego.

Wiedeń. Arcyksiężniczka Elżbieta zachorowała na zapalenie płuc. Słabość nie budzi na razie żadnych obaw. Dzisiejszy biuletyn brzmi: po niespokojnej nocny temperatura 39°. Objawy w płucach niezmiennie. Stan silnie lepszy.

Wiedeń. 23-letni syn właściciela restauracji, Karol Reim, zastrzelił wczoraj wieczorem z rewolweru w hotelu w Rudolheim, śpiewaczkę ludową, Mitzi Kastner, i sam się niebezpiecznie postawił. — Powodem tego kroku było to, iż kochając się w Mitzi, Reim nie miał widoków na jej postępienie. Stan Reima był wczoraj wieczorem groźny.

Wilno. W dodatku do pisma „Wil. Wiestnik“ ogłoszono następujący telegram cara z powodu setnej rocznicy wileńskiego okręgu naukowego.

„Dziękuję serdecznie naczelnikowi kraju, kuratorowi okręgu naukowego i wszystkim miejscowym pracownikom na polu oświaty i panu za uczucia, wyrażone Mi w setną rocznicę istnienia wileńskiego okręgu naukowego. Niechaj Bóg błogosławi słabęchną pracę wszystkich działaczy szkolnych w ich wysokim zadaniu wychowania i kształcenia młodzieży w kraju zachodnim, oraz utwierdzenia w niej obywatelstwa rosyjskiego“.

Drezno. Wydany dzisiaj biuletyn o stanie zdrowia ks. Fryderyka Chrystiana donosi, że chory spał ostatnie 24 godzin bez przerwy. Senność trwa dalej.

Berlin. Bank państwa zniżył dyskont na 3 i pół procent, a stopę procentową lombardu na 4 i pół procent.

Londyn. Pła Liverpool nadeszły wiadomości z Maszalan (Meksyk), że epidemia dżumy sroży się tam ciężej. Prawie wszelki ruch ustąpił. Słaby pozamykano, od 1. grudnia nie przybył tu żaden parowiec. Wydobyte rudy metaliczne w kopalniach nie ma kto wywieźć. 12.000 osób opuszcilo miasto. Dziennie zdarza się 20 wypadków choroby. W szpitalu stwierdzono 200 wypadków dżumy. Epidemia wzrasta.

Waszyngton. Boven przyjął angielski protokol o sprawie oddania sprawy, uznania pierwszeństwa pretenzji mocarstw sprzymierzonych, sądowi rozjemczemu w Hadze.

Waszyngton. Optimistyczne zapamiętania na kwestye wenezuelską w Berlinie nie znajdują tu odzwiedku.

Barcelona. Gubernator zarządził rozwiązanie Związku stowarzyszeń robotniczych w Barcelonie, jakoteż towarzystwa typograficznego. Wydano rozkaz aresztowania wydziału i prezydium tych stowarzyszeń. Dotychczas osoby znily jednak z Barcelony.

Konstantynopol. Wczoraj nadeszła tu wiadomość, że angielski okręt Haryer został obok wyspyki Kulaki przez piratów zaatakowany. Anglicy ujęli 60 piratów. Konsul angielski wniósł u Porty protest w sprawie tego zajścia i z żądaniem ukarania piratów.

Monachium. Zmarł w roku 1848 członkiem frankfurckiego parlamentu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:  
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

**H. LEMPART**  
zakład techniczno-dentystyczny  
obecnie Kraków, ulica Bracka L. 11.

**Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.**

**Towary białe, płótna, sztyryny, gi, kapy, koce, chodniki. — Bieliznę stołową, męską i damską.**

**Pod Kościuszką**  
Kraaków, ul. Mikołajska 1. i.  
Tani sklep chrześcijański

**Drobne ogłoszenia.**

Otwierczyło do geologii, znajduje na-tychmiał zajęcia. Zgłoszenia do Admi-nistracji Kopyera.

Przebieg jest dławczyzna do handlu na prowincję od lat 14 do 16, która ukochyła 4-16 blag normalna. Pierwszemu małż. sieroły, ponie-waż będzie uważana tak jak własne dziecko — Zgłoszenia do handlu P. Porzyckiego, w Rynku głównym 1. 33

Siles witalny w cenie przystępnej jest zaraz do odsłapania w dobrym trachcie od pare lat prowadzono. — Wiadomość w sklepie ul. Starowialna Nr. 27 459 6-3

**Ecole Moderne**

Lekcje języka francuskiego podług metody Profesora Pichon, zaczynają się w tym tygodniu. Udziela profesor z dyplomem, metodą najłatwiejszą i najprostszą. Blizsza wiadomość **MARCEL RABET** 451 2-9

Zwierzyniecka 1. 25, 11 p.

**Większy dom handlowy**

poszukuje zdolnych sprzedawców do bardzo rozpowszechnionego artykułu domowego i fabrycznego.

Li tylko oferty ratynowanych agen-tów uwzględniane będą. Kaucya wy-magana w wysokości 300 Koron. Ze sprzedaży półrocze inkasno.

**Siała pensya i promiły.**  
Oferty należy nadesłać pod „L. H.“ do Admin. dziennika 457 1-3

**Browar Parowy**  
w  
**Tenczynski**  
stacya Krzeszowice  
powieca  
zoany z dobroci i przet-powagi lekar zalecany  
**Porter Tenczynski**  
**Piwo Marcowe**  
**Leżak — Eksport**  
w beczkach i butelkach.  
Reprezentacya w Krakowie,  
Bracka 11.  
Telefon 462.

**!!Dobra sposobność!!**

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie nich zamów u

**Zygmunta Chilli**

Krawca w Krakowie, Wielopole 3,  
przy gł. poczcie. 430 5-12

Robi również za zgodą na raty  
Wypożycza fraki i anglosy



**Zmiana lokalu!**

Skład bandaży, artykułów gumowych, chirurgicznych i ortopedycznych wyłącznie dla pań i dzieci  
oraz skład Gorzetów  
został od Nowego Roku przeniesiony z ul. Szewskiej 1. 14, na ulicę Grodzką Nr. 9, 1. piętro,  
436 5-10

**SALVESOL-NORIS**

pochłania nikotynę, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palącego papierosy, czego zwykła wata dokazać nigdy nie może

To najnowszy wyrób i wynalazek  
**Fabryki Tutek Cygaretowych**

**NORIS** W. Bekłowskiego  
Magistra Farmacyi w Krakowie.

Żądajcie tutek „Noris“ ze „Salvesolem“  
Żądajcie Waty Salvesol-Noris w pakietach  
Do nabycia w trafikach i handiach  
Próbki wysylam darmo i oplatnie

Największy 421 6-150  
**Zakład Pogrzebowy**  
**JANA WOLNEGO**  
Słówny skład ul. św. Toma-sza 1. 4, tuż przy pl. Szczepa-ńskim. Telefon Nr. 331.  
Filia ul. Kopernika 1. 6.

Jedyny w Krakowie, posiadaj-acy własną fabrykę trumien metalowych i z drzewa  
Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspia-nialejszych ze znaną ścisłą punk-tualnością, uchylając poro-żnąj rodz. wszelkich trudów.  
Zakład podejmuje się przewo-zi i sprowadzenia żurów ze wszyst-kich krajów Europy.  
Ceny możliwie najniższe, na ede-nie opłate ratami ośmiolatnio.

**Antoni Hawelka**  
c. i k. dostawca Dworu  
POLECA: Ostrygi Ostendzkie  
Kawior miesolony  
Winogrona słodkie świeże  
Tabela tyrolskie, Mandarynki  
Porter angielski  
Liberty angielskie 355 11-104

**!!NIEBYWAŁE!!**  
**7 Kor. 50 sztuk**  
oryginalnych fotografii

na kartach pocztowych, pięknie wykonane, według każdej nadesłanej fotografii, wysyła za poprzedniem przy-słaniem należytości

**Władysław Gargul**  
w Bochni. 456 1-2

**Na śluby i bale!**  
**Powozy i Remizy**  
na śluby, chrzty i spacery  
wynajmuje najtaniej w Krako-wie **P. Gzizkowaki**,  
Grzegorzki 41, Telefon 336.

**Zakład sprzedaży i kupna**  
**Heleny Telesznickiej**

przy ul. Szewskiej 1. 10. I. p.  
można nabyć tania garnitury mebli, fortepiano, pianina, cytry, automaty grające, obrazy, kredensy, brzoza, biurowy, serwisia srebra i z nowego srebra różne ant. przedmioty Wielki wybór sukien balowych i zwykłych, meklich i damskich. — Zakład przyj-muje powzięte przedmioty w lombit.

**Zmiana lokalu!**  
Mam zaszczyt zawiadomić WW Panie i Panów, iż przenoszę z **N. Roku sklep**  
**z obuwem**  
damskim i męskim fasonu angiels. trawem i włoskim, po możliwie niskich ce-nach, znajdujący się w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej 1. 1, naprzeciw pod 1. 8.  
**Stanisław Tasięski**  
majster z Warszawy 51

**Lekoty gry fortalpanowej**  
udziela osobom młodszym i starszym płatne z góry 30 ct. za godzinę.  
„Narcyzjela“ ul. Bogata 8. parter

**W pracowni sukien damskich**  
pod firmą 418 3-2  
**„FLORA“ Podwale 13**  
udziela lekcyi kroju syste-mem francuskim oraz naj-nowszym wiodącym —  
Udzielam również lekcyi szbro-nych w godzinach wieczornych